№ 316. Warszawa, Poniedziałek 18/30 Listopada Rok 1857.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rub. sr. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty

Jutro Ś. Eligjusza Biskupa. Wschod słonca o g. 7 m. 48.—Zach. o g. 3 m. 50. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni ciepła 1. wczoraj w poł. ciepła 1. Wysokość wody na Wiśle stóp 2.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Główna kassa oszczędności.—Wtygodniu upłynionym do dnia 17 (29) Listopada roku bie. włącznie, wydano xiążeczek nowych 84, na które, tudzież na dawniejsze w 414 wnioskach złożono rs. 9,085 kop. 65. Na żądanie 87 uczestnikom wypłacono (prócz procentu za rok b. rs. 106 ko. 84½), rs. 6,712 ko. 13½ i umorzono xiążeczek oszczędności 20. Przeto uczestników 10,689 posiada kapitał rs. 499,285 kop. 76.

Korrespondencja Kroniki.

Sieradz d. 22 listopada 1857 r.

W poprzedniéj korrespondencji opisałem zabytki historyczne Sieradza, teraz z kolei rzeczy wypada opisać przemysł i handel tego miasta. Przyznać potrzeba że los nie był macochą dla Sieradza, owszem, obdarzył go wszystkiem co tylko na jego wzrost i pomyślność korzystnie wpłynąć mogło. Ale czy tak jest dotąd? to zupełnie co innego, ale o tém późniéj.

W pięknem i uroczem położeniu jest zbudowany Sieradz, wiedzą o tém tutejsi mieszkańcy i chlubią się swoim grodem. Nie będąc ani malarzem, ani poetą nie jestem wstanie opisać obrazu, jaki przedstawia Sieradz od strony Warszawy. Rzeka Warta niedaleko miasta rozdziela się na odnogi wężykowato płynące i pod samym Sieradzem łączy się z rzeczką Żeglinką półkolem opasującą miasto; potem wszystkie te wody w jedno zbierają się koryto i daléj toczą swe nurty; a przez te odnogi Warty utworzyły się obszerne łęgi służące za wyborne pastwiska miejskie. Mosty, trakt główny, obszerna równina okolona wzgórzami malowniczo rozłożonemi, gdzie wzrok daleko, daleko bujać może, bo miasto Wartę o 2 mile odległe dobrze widać, a nawet w pogodny dzień wieś Strońsko zbudowana na górze zdaje się że niedaleko, a przecież to przeszło dwie mile od Sieradza; dodajcie do tego widoku rzekę z przesuwającemi się po niéj tratwami naładowanemi drzewem, samo miasto na wzgórzu się wznoszące z wystającemi wieżami kościołów, kępy drzew czarująco rozrzucone, a w dali na lewo od wjazdu wznoszący się wał z dawnego zamku; połączcie to razem, a będziecie mieli słaby opis tego pięknego krajobrazu, któryrnby pewno nie pogardził niejeden z naszych artystów, szukających często natchnienia za granicą. Wartoby aby wydawca Albumu Kaliskiego chciał korzystać z pięknéj okolicy Sieradza. Również piękne jest położenie Sieradza od strony Kalisza, gdzie pięć dróg wysadzanych wysmukłemi topolami w różne rozchodzi się strony. To są miejsca służące dla przechadzki mieszkańców, którzy posiadają oprócz tego piękny ogród publiczny w angielskim guście, obszerny, jakim mało które z miast powiatowych, ba! nawet gubernjalnych królestwa Polskiego poszczycić się może, położony na prawo od wjazdu do miasta od strony Warszawy. Dziwna rzecz że ten tak piękny ogród tak jest opuszczony, rzadko kiedy można w nim kogokolwiek napotkać. Ten ogród wraz z znajdującym się obok niego więzieniem karném i szpitalem miejskim, niegdyś tworzył jedność; w tém miejscu znajdował się magazyn furażu przez Prusaków wystawiony, następnie przerobiony na obszerną fabrykę sukna przez Harrera w 1823 r. założoną, która po spaleniu się w 1825 r. została odbudowaną i przez czas jakiś przez Possarda była utrzymywaną, następnie przeszła na własność Wermanna et comp. Wtedy były to złote czasy dla Sieradza, kilkaset robotników pracowało w fabryce. A co to był wtedy za ruch w mieście! jaki handel! wtedy to (w 1830 r.) założone zostały w Sieradzu szkoły powiatowe (w klasztorze XX. Dominikanów), ile to nowych domów powstało, a ile miano zamiar jeszcze wystawić, nowe ulice wytknięto. Gdyby ten stan rzeczy dotąd potrwał, Sieradz nie tylko dalekoby pozostawił za sobą pod względem przemysłu i handlu Zduńską Wolę i Pabianice, ale możeby walczył o pierwszeństwo z Łodzią! Lecz niestety! ta świetna epoka Sieradza nie długo trwała (jak po większéj części wszystko dobre!) W r. 1832 nagle i niespodzianie w fabryce wybuchnął pożar, który ją w gruzy i zgliszcza obrócił. Właściciele fabryki (mając ją na kilku bankach ubezpieczoną) przenieśli się do Inflant, gdzie niedaleko Pernawy w Cintenhof wystawili fabrykę sukna, obecnie jedną z najlepszych fabryk w Cesarstwie Rossyjskiem. Upadek téj fabryki był stanowczym ciosem dla wzrostu przemysłu i handlu w Sieradzu. Większa część robotników udała się do Cesarstwa, kilkaset familji opuściło Sieradz; druga zaś znacznie mniejsza fabryka sukna Augusta Rothkehla wkrótce po pożarze pierwszéj upadła. Z upadkiem przemysłu i handlu w Sieradzu, miasto przestało się wznosić, pomimo że posiada znaczną ilość urzędników składających bióro naczelnika powiatu, sąd powiatowy, urząd pocztowy, magazyn solny, szpital, więzienie karne, szkoły powiatowe, ale to wszystko nic nie wpłynęło na pomyślność miasta.

Przez kilkanaście lat stała ruiną była fabryka sukna, aż z polecenia rządu w 1844 r. została przerobioną na więzienie karne, gdzie 200 do 300 więźni się mieści i zajęci są wyrabianiem płótna; część zabudowań fabrycznych obrócona została na szpital miejski pod wezwaniem św. Józefa ze składek obywatelskich (w 1851 r.) wzniesiony i utrzymywany, a ogród został obrócony na ogród publiczny.

Obecnie Sieradz żadnych fabryk nie posiada, handel bardzo mały i ten wyłącznie w ręku żydów zostaje, których według statystycznych wykazów 1750 osób płci obojéj ma się obecnie znajdować. Wprawdzie często można widzić przejeżdżające przez Sieradz ogromne bryki furmańskie z bawełną i różnemi towarami dążące z Pruss do Łodzi lub Pabianic, ale one żadnéj korzyści nie przynoszą dla Sieradza.

Życie w Sieradzu dużo kosztuje z powodu wygórowanéj ceny artykułów żywności, co pochodzi częścią ztąd że dowóz jest mały, bo tylko ze strony Kalisza, zaś od strony Zduńskiéj Woli żaden, z przyczyny dwóch mostów znajdujących się na rzece Warcie; przeto włościanie by uniknąć opłaty mostowego, wolą jeździć ze swojemi produktami do Zduńskiéj Woli a nawet do Łodzi. Drugą i ważniejszą przyczyną drogości są żydzi, którzy na targach w niedzielę i piątek, wszystko zakupują na przekup, nie zważając na żadne w téj

---

Annuncjata.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

TOM III.

(Ciąg dalszy).

Bierzyński tedy po dwumiesięcznéj niewoli został z niéj uwolniony, a wnaddatku wolności, dostał Klucz Złoty w dzierżawę. To było faktem istotnym.

Tu go tedy chwytamy znowu i prowadzimy daléj.

Owóż wyrwawszy się wreszcie z owego królewskiego zamczyska, które pomimo biesiad i wesołych lusztyków było dla niego najnieznośniejszą kaźnią, Bierzyński odetchnął tak swobodnie, jakby mu skrzydła orle odrosły. Uczucie to było naturalnem i prostem, — bo jakiekolwiek tam czyjéj niewoli towarzyszyły okoliczności, któż nie odetchnął swobodnie, kto się nie uczuł nie omal ptakiem, kiedy się z niéj wydobył? — Ale u Bierzyńskiego powinno było zaraz za tem uczuciem nastąpić inne, boć u niego nie dosyć było odzyskać nazad swobodę; — on miał przecież przeszłość pewną za sobą i przeszłość taką, która jeżeli nie naprawić, to trzeba było przynajmniéj odpokutować. Cóż tedy wybrał z tego obojga Bierzyński? — Czy skromną, pokorną, poprzestającą na sobie saméj, pokutę? — czy głośniejszą od niéj i wszechstronniejszą w swych skutkach naprawę? — Oczewiście, że wybrał drugą — i wybrał ją nawet już dawno...

On ją wybrał jeszcze natenczas, kiedy po raz pierwszy po swoim upadku o ratunku pomyślał. Od tego czasu myśl ta była jego wyłącznem zajęciem. Do niéj on zastosował całe swe zachowanie się w czasie niewoli, dla niéj chodził po linach i piął się po najniebezpieczniejszych drożynach, dla niéj nareszcie i tylko dla niéj wyrobił sobie dzierżawę Złotego Klucza...

Kiedy więc wreszcie wydobył się z zamku, to porwawszy pocztę, pędził bez odetchnienia do owych dóbr sobie nadanych i prosił Boga, żeby się jeno dostał tam najprędzéj. Zdawało mu się bowiem, że jak tylko stanie na progu dawnego biskupiego pałacu, to w tem oka mgnieniu spadnie ten cały olbrzymi ciężar z jego sumienia, który go gniótł tak nieznośnie: w tem oka mgnieniu cała jego przeszłość ustąpi z pola, a na jéj miejsce wystąpi teraźniejszość, może jeszcze daleko świetniejsza i większa, niżeli mogła być kiedykolwiek. Bujna jego wyobraźnia w spółce z gorącą chęcią wyprzedzała tu wszystkie chłodniejsze myśli, łamała naprzód wszystkie możliwe zapory i stawiała przed nim już prawie całkiem gotowe czyny. Bo dziwną to moc miewa czasem wyobraźnia młodości!

Ale od wyobraźni do rzeczywistości bywa zwykle bardzo daleko.

Bierzyński wiedział o tem, — lecz nie chciał wiedzieć w tym razie. On wiedział o tem, jak niebezpieczną grę tu zaczyna, — wiedział i o tem, że już tu nie gra z światem o szczyptę szczęścia lub sławę, lecz z samem piekłem o wieczność całą, — ale pomimo to stawił tę stawkę, bo podług niego tylko taka wygrana mogła go zbawić. Głośny i nagły był jego upadek, — głośne i nagłe powinno być było powstanie. Więc choćby z piekłem samem przyszło stanąć do walki, — on i na to był gotów. On nawet wiedział, że przegrać może;

mierze przepisy policyjne i niektórzy z potomków Izraela daléj posuwają swoją przebiegłość. udają się za rogatki, czatując na chłopów dążących na targ, obskakują przybywającego, wskakują na wóz lub bryczkę i prawie gwałtem zakupują od niego wiktuały lub zboże. W inne dni tygodnia nic nie można dostać chyba u żydów, którzy wtedy samowolne ceny naznaczają. Jarmarki których jest 6 w Sieradzu są po większéj części liche, oprócz jednego po Wszystkich Świętych, ale i ten rzadko kiedy z powodu niepogody i błota udaje się. W tym roku kiedy mamy tak pogodną jesień jaka od niepamiętnych czasów nie była, jarmark powinienby być walnym, ale nie odpowiedział oczekiwaniom, niewiedzieć dla czego, zresztą zupełnie złym nazwać go niemożna. Ceny mniéj więcéj były następujące: korzec pszenicy od 4 rs. 20 kop. do 4 rs. 50 k. żyta od 2 rs. 10 k. do 2 rs. 40 k. jęczmienia 2 rs. 70 k. owsa 2 rs. 10 k. kartofli od 50 do 60 k. masła kwarta od 45 do 48 k. funt słoniny 20 k. funt mięsa wołowego (bardzo lichego) 6⅓ kop. wieprzowego 10 k. jaja 1½ k. sztuka; garniec okowity na wsi od 25 do 30 kop. w Sieradzu zaś dzierżawca konsumcji po 1 rs. 5 k. sprzedaje garniec. Przy téj sposobności wypada nadmienić, że stosunkowo do cen zboża piekarze wypiekają bardzo małe bułki również jak i chleb.

O porządnego rzemieślnika ani się pytaj w Sieradzu, ztąd wszystkie porządniejsze roboty muszą być obstalowane albo w Warszawie albo w Kaliszu, rzemieślników jest wprawdzie dosyć, nawet za nadto na tak małe miasto, ale ich właściwiéj partaczami nazwać wypada. Zaledwie który rok, dwa a najwięcéj trzy przepędził w terminie (i to jeszcze u nędznego majstra), już sobie kupuje konsens i warsztat na siebie zakłada, bynajmniéj nie zważając na swoje wydoskonalenie się w rzemiośle. Także i ta okoliczność nie mało się przyczynia do opieszałości rzemieślników, że każdy z nich posiada kawał gruntu rolnego i więcéj dba o swoje gospodarstwo niż o warsztat; prawda, że przy tak wielkiéj liczbie rzemieślników gdyby nie rola, nie byliby w stanie się utrzymać: pomimo tego nędza panuje pomiędzy nimi, co pochodzi z braku wykształcenia, oszczędności a mianowicie z pijaństwa. O robotnika także trudno w Sieradzu i drogi i leniwy zarazem, a o sługach nie ma co i mówić: raz że nic nie warte, a powtóre nie można dostać, gdyż wolą iść w służbę do żydów gdzie im jest dogodniéj.

Głównem zajęciem większéj części mieszkańców Sieradza jest rolnictwo, ale nie sądźcie bynajmniéj aby ono było wydoskonalonem, lub przynajmniéj dążyło na drogę ulepszeń, gdzież tam! wszystko idzie tym torem jak było dawniéj przed wieki. Jeden tylko ze znajomych nam obywateli Sieradza zasługuje przez swój duch przedsiębiorczy i niezmordowaną pracę na wspomnienie, to jest pan Rafał Augustowski, któremu Sieradz zawdzięcza wzniesienie kilku okazałych, nowych kamienic, także założenie pięknego i rozległego ogrodu przy wjeździe do miasta ze strony Warszawy, gdzie przed kilku laty były bagna, doły i śmietniki, a teraz wjazd do miasta wielce przyozdobionym został.

Wielu właścicieli dóbr ziemskich z okolicy Sieradza gospodaruje jeszcze po dawnemu, postępowego gospodarstwa prawie nigdzie nie ma, nawet niektórzy by użyć sobie ciężaru, wolą sprzedać żydowi zboże na pniu, a jedyną różnicą od gospodarowania ich przodków, są coraz częściéj zakładane gorzelnie i niszczenie lasów. Codzień prawie widzieć można jak długi transport drzewa dąży przez Sieradz ku rzece Warcie, zkąd płynie sobie za granicę, a obywatele niebaczni na skutki podobnego tępienia lasów, zebrawszy się w kilku lub w kilkunastu w którymbądź z handlów winnych, rozprawiają szeroko o polepszeniu gospodarstwa. Słysząc to z boku możnaby sądzić że wprost przybyli z instytutu Thaera, a jak przytém powstają przeciw wycinaniu lasów! aż miło słuchać! Ale po chwili orator woła żyda faktora, udaje się z nim na ustęp i sprzedaje za bezcen w miarę potrzeby poprawienia swego zaszarganego kredytu i finansów kilka, kilkanaście lub i więcéj włók lasu, na którym żydzi spekulanci w trójnasób i więcéj zarabiają.

Jednak większość składa się z zabiegłych i pracowitych obywateli, pomiędzy którymi pierwsze miejsce należy się właścicielowi dóbr Podłężyce, W. Edmundowi Stawiskiemu, autorowi historji klassy włościańskiéj w Polsce. Jakżeby to było dobrze, żeby wszyscy tak godnie i chlubnie wywiązywali się ze swego powołania? Również niepodobna pominąć pana Piątkowskiego, właściciela Smardzewa, który nie szczędzi pracy i nakładów, ale też ma wioseczkę aż miło spojrzyć. Jak pięknie są u niego hodowane pszczoły, co za piękne konie, a jaki las, na który z chciwością spoglądają spekulanci żydowscy! ale napróżno, bo pozostaje on w wielkiem poszanowaniu; jest tam także fabryka piwa bawarskiego i zwyczajnego, która coraz bardziéj wzrasta, pomimo że ma niebezpiecznego dla siebie współzawodnika, w panu Wojciechu Augustowskim z Małéj Zapusty, graniczącéj ze Smardzewem, który założył u siebie nietylko fabrykę piwa zwyczajnego i bawarskiego, ale zarazem wódek, likworów i araku. Podobna do téj, znajduje się fabryka we wsi Wierzchach, pomiędzy miastami Łaskiem i Pabianicami. Oprócz powyższych fabryk, znajduje się niedaleko Zduńskiéj woli, w Emilianowie, młyn wodny amerykański, który zaopatruje tak Sieradz, jak i Zduńską Wolę, w doskonałą mąkę. Wartoby, aby okolica Sieradza posiadała młyn parowy; podobno kilku obywateli powzięło ten zamiar i pragną go do skutku doprowadzić. Piękny to zamiar, daj Boże, aby jak najprędzéj mógł być wykonanym. W powiecie Sieradzkim znajdują się wprawdzie: cukrownia we wsi Cielcach, huta pod Złoczewem, fryszerka w Woli Grabowskiéj niedaleko Złoczewa, hamernia pod Łaskiem, o cztery mile od Sieradza, ale te zakłady żadnego wpływu nie wywierają na tutejsze miasto, naprzód, dla swojéj odległości, powtóre, dla złych dróg, a nareszcie z przyczyny nienależytego rozwoju tych fabryk.

Niejeden z obywateli Sieradzkiego powiatu, pragnąłby polepszyć stan gospodarstwa i rozszerzyć zakres przemysłu u siebie, ale jest wstrzymany brakiem potrzebnych na to kapitałów. Oczekują też wszyscy zaprowadzenia kredytowych przemysłowo-rolniczych instytucji, któreby ożywiły pracę koło roli i ukorzystnić pozwoliły martwe dotąd zasoby naszéj ziemi.

Z miast i miasteczek położonych w powiecie Sieradzkim, Zduńska Wola, o dwie mile od Sieradza odległa, liczy się do miast fabrycznych i znaczną posiada ludność, bo dochodzącą do 7,000 mieszkańców, po większéj części Niemców, ale przemysł znajduje się tam w wielkiem odrętwieniu; pomimo znacznéj liczby fabrykantów, ani jednego nie ma zakładu ożywionego machiną parową, warsztaty są ręczne, małe, produkujące płócienka i bawełniane wyroby, które po większéj części wysyłane bywają do Łodzi. Za dawniejszego właściciela Zduńskiéj Woli, pana Stefana Złotnickiego, dbałego o wzrost fabryk krajowych, który w tym celu sprowadzał fabrykantów z zagranicy i wspierał ich, miasto się wznosiło i wielki ruch panował na warsztatach, ale po śmierci tego szanownego i tyle krajowi zasłużonego obywatela, wszystko się zmieniło; fabrykanci i robotnicy pozbawieni opieki, sami sobie pozostawieni, podupadli, do czego się niemało przyczyniła ich własna lekkomyślność, bo co zarobią w ciągu tygodnia, muszą stracić w niedzielę na zabawy i hulanki, tak przyszli do nędzy, która w ostatnich głodnych latach, to jest w 1855 i 1856 doszła do najwyższego stopnia. *K. H.*

P. S. Dnia dzisiejszego o godzinie 3 i pół po południu, spostrzeżono ośm stodół miejskich (o pół wiorsty za miastem) w polu objętych płomieniem, a w pobliżkości ani rzeki, ani strugi, ani nawet studni. Zanim zdążyli nadbiedz ludzie z sikawkami, już wszelki ratunek był nadaremny, nawet nie można było pomyślić o ocaleniu ani budynków, ani zboża w nich zgromadzonego; całe staranie zwrócono, aby rozhukany żywioł nie posuwał daléj swego zniszczenia. Dzięki Opatrzności, zupełna cisza panowała w powietrzu, przy staraniu więc ze strony mieszkańców, wstrzymano dalsze szerzenie się pożaru, który przy silniejszym wietrze, pochłonąłby wszystkie stodoły miejskie, a może doszedłby do przedmieścia, a następnie do miasta. Strata wynikła z téj pogorzeli, jest bardzo znaczna, bo w jednéj stodole, należącéj do naczelnika sieradzkiego urzędu pocztowego, miało się znajdować za 450 rsr. siana, oprócz znacznéj ilości różnego zboża. Całoroczny dobytek, tak ciężko zapracowany, w jednéj chwili stał się pastwą płomieni, które obecnie okropny, a zarazem smutny przedstawiają widok. Powszechnie tu twierdzą, że pożar musiał wyniknąć w skutek podpalenia.

---

ale sobie powiedział: Nie przegram! Muszę wygrać — i wygram. Tak silną była w nim żądza wygranéj — i zdało mu się, że także tak silną była i wiara.

O! gdyby wiara! — Wiara góry przenosi, — lecz trzeba być godnym téj wiary!

Czy on był godnym jeszcze téj wiary, czy nie był, tego nie wiemy, — ale to wiemy, że zaraz na samym wstępie do owych dóbr sobie nadanych zaczęły go spotykać najboleśniejsze zawody.

I tak najpierwéj nie dało mu się zebrać tyle pieniędzy, ile się zebrać spodziewał. Klucz ten był wprawdzie dawniéj bardzo zamożnym, zagospodarowanym wybornie i obfitującym w niewyczerpane dochody, bo, jak wiadomo powszechnie, xiąże biskup krakowski, przy innych znamienitych zdolnościach, był mistrzem w zawodzie administracyjnym i finansowym. Przymiot ten był, jak się to pokazuje nawet z djarjuszów sejmowych i konstytucji, prawie rodową cechą Sołtyków — a tem piękniejszym jeszcze widzimy go w biskupie krakowskim, ile że mąż ten, pełen gorliwości i poświecenia dla kraju, jeżeli się chętnie zaopatrywał w dochody, to tylko na to, ażeby niemi służył pospolitemu dobru. Ale późniéj administracja ta zepsowała się prędko, a zamożność zniknęła. Wprawdzie opiekun dóbr tych, zacny i gorliwy xiądz Michałowski, opierał się wszelkiemi siłami temu wszystkiemu, ale opór jego nie mógł odnieść żadnego skutku już dlatego samego, że niebawem wybuchła wojna. Kiedy zaś za nią w ślad poszły pobory, kontrybucje, uciski a nareszcie i proste rabunki, to Klucz Złoty, jako czasowa własność wygnańca, jeszcze tem pewniéj musiał uledz takim uciskom, a nareszcie i zupełnemu zniszczeniu. Bierzyński tedy w tym Złotym Kluczu nietylko nie zastał żadnych gotowych zapasów, ale znalazł całą administrację w tak opłakanym stanie, że dały mu się ledwie jakieś nic nie znaczące sumki wycisnąć. Był to więc zawód pierwszy.

Wszakże takiego samego zawodu doznał on także w zbieraniu ludzi. Nie mogło to nawet stać się inaczéj, już dla samego braku funduszów. Lecz oprócz tego jeszcze kraj wówczas, kiedy już od półtora roku trwały ciągle wojny konfederackie, był tak wyczerpany na siłach, że aby jeszcze coś zniego wydobyć, potrzeba było albo przymusowego poboru, albo gorejącego niebezpieczeństwa, albo jakiegoś takiego wodza, któryby potrafił obudzić zapał nawet i tam, gdzie było już unużenie i niemoc. A Bierzyński, jak to samo z siebie wynika, nie mógł ani poboru zarządzić, ani niebezpieczeństwa wywołać, a o obudzeniu zapału niema co i wspominać. Tak więc na miejsce tych wszystkich nadziei, które jego bujna wyobraźnia stworzyła, zebrał on ledwie garsteczkę ludzi, po największéj części samego hultajstwa, którzy nawet za dobry dwór stanąć nie mogli — i z którymi osiadł w swoim pałacu, jakby w jakim hiszpańskim zamku, nie wiedząc daléj, co począć.....

Taki fatalny zwrot jego losów, który jeszcze do tego nie odkrył mu się od razu, tylko się powolnie odsłaniał, sprawił na nim zabijające wrażenie.

Niecierpliwy młodzieniec passował się całą siłą z uporczywą rzeczywistością, walczył jak olbrzym z przeciwieństwami, rzucał się sam po całych dobrach, prosił, błagał, zaklinał, — ale wszystko napróżno!

Byłby dał całe szczęście swoje za jeden marny wór złota, — byłby dał życie swoje

DODATEK.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Tryest 23 Listopada. Poczta lądowana-deszła tu z Indji i przywiozła wiadomości z Bombay po d. 3 listopada. Według tych wiadomości, powstańcy oprócz odniesionych już poprzeduio klęsk, pobici zostali pod Dżar i Neemuch. W Bengalji zbuntował się pułk linijowy 32. W Bombay odkryto spisek między grenadjerami. W Madras było spokojnie. Rapporty z Pendżabu i Radżputany były niezadowalające.

Z Kalkuty donoszą, że dzienniki *Englishman* i *Bengal Hurkaru* otrzymały napomnienie.

Według nadeszłych z Hong Kong rapportów z dnia 16 Października, Cesarsko-Rossyjski admirał Putiatin, przybył tamże.

Londyn 27 Listopada. Paropływy *Arago* i *Arabia* przybyły tu dziś z rana i przywiozły wiadomości z New York po dzień 14 b. m. Według ostatnich doniesień położenie polepszyło się, wszystkie papiery poszły w górę. Jenerał Walker umknął i ścigają za nim.

Depesza przysłana lordowi Clarendon przez admirała Seymour drogą przez Cagliari mówi: Statek pocztowy *Vectis* który tu przybył, potwierdza poprzednio doniesioną wiadomość, że w dniu 24 Października przybyły do Lucknow posiłki składające się z 53 i 93 pułku europejskiego. W dniu 30 Października oczekiwano tam nowego jeszcze korpusu, który miał siłę jenerała Havelock powiększyć do 7000 żołnierzy.

Paryż 24 Listopada. Moniteur dzisiejszy donosi, że Cesarz przyjął przysięgę od p. Dupin starszego, jako prokuratora przy sądzie kassacyjnym.

Bern 28 Listopada. Rada związkowa przesłała nową notę rządowi badeńskiemu, przeciw nieprawnemu rekrutowaniu do służby holenderskiej i neapolitańskiéj. Żąda przytém zwinięcia biur werbunkowych w Konstancji i Lorrah.

Madryt 25 Listopada. Izba duchowna została rozwiązaną i na przyszłość wcieloną będzie do rady królewskiéj.

Hmburg 24 Listopada. Na dzisiejszéj giełdzie p. Karol Heine z domu Salomon Heine i spółka, wezwał wszystkich ajentów i kurtjerów handlujących wexlami, aby mu przynieśli papiery jakie posiadają, przyrzekając, że od każdego z nich weźmie jednakową summę. Te kroki podniosły dość ociężałe usposobienie giełdy. (*Pr. St. Anz.*)

A N G L J A.

Londyn 24 Listopada. Publiczność nie okazuje się wcale zadowoloną z nagród udzielonych jenerałom Havelock i Wilson, ponieważ uważa je za nieproporcjonalne do ich zasług. Jenerał Wilson jest to dzielny officer, który z powodzeniem dokonał zdobycia Delhi, ale jego czyny w téj sprawie nie są niczem prawie w porównaniu z czynami jenerała Havelock, który można powiedzieć ocalił urok naszéj broni w Indjach.

Massy żądałyby żeby jenerał Havelock został mianowany parem. Sama tylko arystokracja angielska nie lubi nadawania téj wysokiéj godności. Jest ona pod tym względem niewolnikiem swoich przesądów. Dotychczas zaszczyt krzesła w Izbie parów, był jedną z nagród zachowywanych dla zwycięzców w wielkich bitwach. Jest to niedorzecznością stosować się do podobnéj reguły, która naprzykład zastosowaną była do lorda Gough, ale czyliż można porównać wyświadczone przez niego usługi z temi, jakie położył jenerał Havelock, ten wytrwały, nieustraszony zwycięzca w tylu bitwach, i zbawca twierdzy Cawnpore. Naród który nie trzyma się tylu subtelnych arystokratycznych przepisów, nie może pojąć drobnego wynagrodzenia udzielonego jenerałowi Havelock.

Dzienniki ministerjalne złośliwie wyśmiały niedawną mowę sir R. Peel. Prawda że syn sławnego naszego męża stanu, odznacza się niekiedy excentrycznością myśli, ale tym razem krytyka jego mowy natchnioną była niezadowoleniem stronnictwa ministerjalnego, że sir Robert głośno ganił rząd, że tak długo nie chciał się zdecydować do wysłania posiłków do Indji drogą lądową.

Na przyszłość rząd posyłać będzie wojsko tylko tą drogą, w stosunku 1000 ludzi na miesiąc, jeśli tego będzie potrzeba. Ilebyśmy oszczędzili sobie strat poniesionych w Indjach i jak bardzo bylibyśmy przyśpieszyli nasze tryumfy, gdyby to postanowienie od samego początku było powzięte.

Opinja, która chce żeby samo państwo indyjskie płaciło koszta wojny, coraz się upowszechnia. Ale brak gotowizny nie ustaje i Towarzystwo nie zdoła zaopatrzyć się w nią, jeśli Anglja nie da poręczenia. Tymczasem można śmiało zapewnić, że Izba niższa nigdy nie zezwoli na taki środek, chyba za udzieleniem najdokładniejszych objaśnień względem zwrotu tych kapitałów i przyszłéj polityki indyjskiéj.

Ideje nawrócenia Indji do chrystjanizmu coraz bardziéj się rozszerzają. Jest to okoliczność która znacznie utrudnia podbicie na nowo tego państwa, a szczególnie reorganizację jego przyszłéj polityki.

— *Times* z ostatnich operacji w Indjach, w których 3000 angielskich wyparło z obronnego miasta 20,000 krajowców, wnioskuje, że dość byłoby 25,000 żołnierzy angielskich do utrzymania Indostanu przeciw najgwałtowniejszemu powstaniu, o jakiem zamarzyć można, i z małą siłą posiłkową w dodatku, rząd miejscowy potrafi stawić czoło wszelkim ewentualnościom. (*Ind. Belge.*)

Londyn 25 Listopada. Times mówi: »Jest to dla nas wielką pociechą, że możemy donieść, że prezes towarzystwa Wschodnio indyjskiego, ma zaproponować dyrektorjatowi tegoż towarzystwa, aby wdowie jenerała Neil zapewnioną została pensja roczne 500 fst., oprócz tego co się należy w każdym razie rodzinie officerów tego stopnia poległych w bitwie. Procz tego Jego Królewska Mość upoważniła wdowę zmarłego jenerała, do używania tytułu lady Neil, który byłaby otrzymała, gdyby mąż jéj pozostał przy życiu i otrzymał godność komandora orderu Łaźni. Spodziewamy się, że wynagrodzenie proponowane ze strony prezesa towarzystwa, jest tylko wstępem do narodowego wywdzięczenia zasług, poległego jenerała.

Urzędowa *London Gazette* donosi o mianowaniu hr. St. Germans wielkim mistrzem dworu Jéj Królewskiéj Mości, w miejsce uwolnionego od tych obowiązków hr. Spencer.

Taż gazeta zawiera 41 depesz z Indji, ale które niewiele przedstawiają interessu, bo są bardzo dawne. Żadna z nich nie dochodzi do epoki zdobycia Delhi i odsieczy Lucknow.

— Giełda dzisiejsza uległa rozmaitym nowym wrażeniom, które pociągały za sobą niepewność, w końcu jednak polepszenie odniosło stanowczy tryumf i spekulanci z ufnością operowali ku podniesieniu konsolidów. (*Ind. Belge.*)

F R A N C J A.

Paryż 25 Listopada. Jutro w ministerstwie spraw zagranicznych, będzie zgromadzenie reprezentantów mocarstw podpisanych na traktacie paryzkim, ale ta konferencja nie wielką przedstawia ważność, bo tylko idzie o wymianę ratyfikacji ugody w przedmiocie granicy Bessarabji.

Ważniejszą daleko rzeczą, jeśli się potwierdzi, jest przesłanie noty rządu tureckiego do Anglji, Austrji i Pruss, w celu usprawiedliwienia przypuszczalnego użycia środków militarnych dla przytłumienia mniemanéj (a przez strony interessowane przesadzanéj) agitacji w prowincjach Naddunajskich. Fakt ten mamy z dobrego źródła, jednakże ze względu na jego niezmierną ważność, pozostawiamy go w niejakiéj wątpliwości, oczekując stanowczego potwierdzenia.

Jeśli mamy wierzyć pogłoskom krążącym dziś w Paryżu, stosunki między xięciem de Gramont i stolicą apostolską, nie są tak pomyślnie jak poprzednio głoszono.

Smutne skutki nieprzyjacielskiego usposobienia objawionego ostatecznie przez Cesarza chińskiego przeciw mocarstwom europejskim, okazują się w ponowieniu większego niż dawniéj prześladowania chrześcjanizmu we wszystkich częściach państwa niebieskiego.

Z Mexyku donoszą, że położenie wewnętrzne téj Rzplitéj a szczególnie stolicy jest takie, że nasz poseł vice-hrabia Gabriac, widział się zmuszonym udać się do dowódcy najbliższéj stacji morskiéj z żądaniem, zbliżenia się kilku statków wojennych, tak aby w razie potrzeby mogły udzielić opieki naszym ziomkom.

— Zapowiadają wkrótce, może nawet na jutro w *Monitorze* nominację pana Dupin starszego, na członka senatu, co zresztą zdaje się być koniecznem następstwem jego nominacji na prokuratora jeneralnego w sądzie kassacyjnym. Za pewność uważają także wprowadzenie do senatu pana Chaix d'Est-Ange, ale nieco później. Co do pana Dupin, który w sobotę odbędzie instalację w sądzie kassacyjnym, pan Troplong ma mieć do niego przemowę, ale nie wiemy jeszcze z jakiego tematu.

— Słychać o aresztowaniu kilku włochów którzy przybyli do Paryża w złych zamiarach. Śledztwo zapewnie wyjaśni te zamiary. Podobno te are-

---

za jedną tylko chorągiew, — ale dziś nie chciał nikt dać grosza za jego szczęście, nikt jednego żołnierza nawet za niego samego!

A tu tymczasem mijał dzień za dniem. Każden dzień coraz daléj roznosił jego jawną już zdradę, każden dzień walił głazy ciosowe, sypał żary piekielne na jego drżące sumienie, każden dzień był jak wieczność potępienia i piekła! — Bierzyński czuł to, drżał jak zbrodniarz trwogą śmiertelną i ostatecznych sił z siebie dobywał: ale jego szalonym zapasom i olbrzymim cierpieniom odpowiadały tylko głuchym jękiem martwe ściany pałacu.

Ale niedosyć na tem. Na domiar bowiem jego nieszczęścia wszystko go zawodziło. Zaraz na samym wstępie w dobra biskupie, wysłał był jednego z swoich sług nowych z pieniędzmi i listem do Gozdawki. Matka jego już wtedy nie żyła, — ale żył tam gdzieś jego Pawełek i jego ulubiony Ordynat. Posłał więc po nich obydwóch. Gdyby był Pawełka przy sobie obaczył i dosiadł swojego ukochanego konia, byłby był może dawny duch wstąpił w niego, byłoby może dawne wróciło szczęście. Tak mu mówiło serce, — oczekiwał więc z wrzącą niecierpliwością posłańca. Ale posłaniec hultaj, jakby go w morze kto wrzucił. W kilka dni za nim wyprawił Bierzyński drugiego, — czekał dni sześć, ośm i dziesięć, — i drugi nie wrócił...

Widząc to wszystko Bierzyński, — widząc, że go każda rachuba zawodzi, każda omyla nadzieja, a wszędzie, nawet w najmniejszych rzeczach, jakiś fatalny, dziwnie zawzięty, nieubłagany spotyka opór, — zaczął się chwiać na duchu, a jego serce owionęły rozpaczliwe uczucia. I codzień było z nim gorzéj. Im więcéj bowiem doświadczał zawodów, im więcéj się przekonywał, jak niepodobnem jest wykonanie jego zamiaru: tem jawniéj występowała przed nim jego przeszłość straszliwa, tem okropniejszą postać przybierała ta przyszłość, która zaczęła coraz wyraźniéj zabierać miejsce jego niknących nadziei. I kiedy spojrzał dzisiaj w tę przyszłość, to straszne rzeczy, jakie tam piekło obaczył! — I może dziś widział już jawnie, że w swojem nieszczęściu miał za wiele odwagi, że zanadto zaufał swojemu rozumowi i szczęściu, że tylko pycha i za nią w ślad idące szaleństwo mogły mu wskazać taką drogę naprawy, — dziś już może nawet przeczuwał, że tym Złotym Kluczem sam własnoręcznie się dobił, — ale dziś już było za późno! — Dziś już on zabrnął za daleko w to błoto, aby się mógł jeszcze powrócić. Dziś już trzeba było brnąć daléj i tym albo owym sposobem, ale wybrnąć koniecznie. Siąść i opuścić ręce, byłoby to jedno co samobójstwo.

Dlatego, chociaż po jego całem ciele była rozlana gorycz piekielna, chociaż głowa mu ogniem pałała, a jego piersi prawie już całkiem brakowało powietrza, zerwał się jeszcze, wydobył ze siebie ostatki sił swoich i nową stworzył sobie nadzieję. Nadzieja ta chociaż istotnie już rozpaczliwa, ożywiła go jednak. Zerwawszy się, mówił do siebie: — I dlaczegóż rozpaczam? czyż żyję w puszczy między zimnemi głazy i dzikiemi zwierzęty? czyż nie masz ludzi koło mnie? Czyż nie podadzą mi ręki, kiedy ich do tego zawezwę? A wszakżeż nie nadużyłem jeszcze ich dobrodziejstwa! nie znużyłem ich memi prośbami, nie potrzebowałem ich nigdy!

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

649

sztowania są skutkiem ostrzeżeń przysłanych z Rzymu, o których mówiliśmy przed kilku dniami.

— Dużo i różnie mówiono już o posiedzeniach nowego ciała prawodawczego i czasie ich trwania. Nie wiemy nic pewnego jak długo trwać będą te posiedzenia, ale ponieważ konstytucja naznacza pietnaście dni do namysłu tak dawnym jak nowo-obranym deputowanym do złożenia przysięgi, przez to samo zatém posiedzenia te trwać muszą przynajmniéj dwa tygodnie od chwili złożenia raportu o ważności wyborów, ponieważ jedno indywidualne wstrzymanie się z ostatniem oświadczeniem co do złożenia przysięgi lub nie, zatrzymać może do tego terminu ostateczne ukonstytuowanie się zgromadzenia. W izbie sądzą że tylko pp. Carnot i Goudchaux odmówią przysięgi, inni zaś nowo-wybrani przyjmą powierzone im mandaty.

Protestacje przeciw niektórym wyborom, nadchodzą do ciała prawodawczego. Dziś nadeszła tego rodzaju skarga od pana Bosselet, kandydata w Eure i Loire. który otrzymał w okręgach Dreux i Nugent-le-Rotrou 10,416 głosów; jego przeciwnik kandydat rządowy pan Normand miał 15,428 głosów, ale pan Bosselet oskarża prefekta, że kazał zdzierać z rogów ulic jego ogłoszenia wyznania wiary i że dał kartki do głosowania. słowem że popełnił podobne nadużycia jak przy wyborach w Wołoszczyznie. Pan Ollivier deputowany oppozycyjny w Paryżu, popierać będzie sprawę pana Bosselet. Pan Bosselet zresztą w protestacji swojéj powstaje przeciw samemu wyłącznie prefektowi, mówiąc: Od kogoż pochodziły te nadużycia, kto wydał te rozkazy? Konstytucja mówi wyraźnie, prawo i cyrkularz pana ministra przemawia z nią zgodnie, ale konstytucja, prawo i rozkaz pana ministra, zostały zarówno pogwałcone. Mówią o kilku innych petycjach tego rodzaju, co może nadchodzącym posiedzeniom choćby krótko-trwałym, nadać nieco burzliwy charakter.

(*Indépendance Belge*)

I N D J E.

Według nowych rapportów z poczty lądowéj donoszą wiadomości z Kalkuty, że mianowaną została kommissja mająca wydać wyrok względem króla Delhi, daléj że dwaj inni synowie jego (prócz dwóch których rozstrzelano) zostali skazani na śmierć i że w pałacu w Delhi odkryto ważne papiery Kontyngens z Gwalior pomaszerował przeciw Cawnpore, którego kommunikacja z Allembanek jest wolną. Saugor jest jeszcze dotąd oblężony przez powstańców. W Bombay, Madras, Syndzie i Nizamie panowała spokojność.

Kolumna pułkownika Greathead licząca 3000 ludzi uderzyła na powstańców uciekających z Delhi pod Bolundżuhur i po dwugodzinnéj walce zmusiła ich do ucieczki, zabiwszy im mnóstwo ludzi i zabrawszy dwa działa. Nasza strata wynosi 50 ludzi w zabitych i rannych. Następnie zdobyto Malighur i wysadzono w powietrze. Pod Allyghur nieprzyjaciel znowu został pobity, stracił 500 ludzi i 2 działa. W d. 14 kolumna generała Greathead doszła do Agra. Nieprzyjaciel uderzył nagle na obóz, został pobity, rozproszony i zagnano go do Kharre, przyczem stracił 1000 ludzi, 43 dział i 50,000 fst. w pieniądzach. Na rozkaz naczelnie dowodzącego jenerała sir Colin Cambell organizuje się stojący korpus 2000 ludzi w Komungunge. Upadek Delhi w okręgu Meerut i okolicy sprawił wielkie wrażenie.

Słychać, że w Hyderabad wybuchły rozruchy. Znaczne siły artyllerji wysłane zostały z Kalkuty i 1200 żołnierzy europejskich udało się do Cawnpore. Potrzeba jazdy i środków transportu daje się niezmiernie uczuwać. (*Neue Pr. Ztg*).

T U R C J A.

Konstantynopol 14 Listopada. Kommissja europejska w Xięztwach Dunajskich, w następujący sposób podzieliła pomiędzy siebie rozmaite gałęzie administracji do wypracowania ostatecznéj reorganizacji tych prowincji. Kommissarz angielski zajął się zarządem wewnętrznym, austrjacki sprawami finansowemi, pruski interessami militarnemi, Cesarsko-Rossyjski sprawami kościelnemi, francuzki wydziałem oświecenia, sardyński wydziałem handlu i budowli publicznych, a turecki—prawodawstwem.

Zapewniają że Turcja pod tym jedynie warunkiem przyzwoli na kanalizację między-morza Suez, jeśli jéj zwróconą zostanie przez anglików wyspa Perim przy wejściu na morze Czerwone. (Stanowi to bardzo trudny warunek, bo Anglja właśnie dla tego zajęła wyspę Perim, aby wrazie przyjścia do skutku kanału Suez, którego lord Palmerston jest najgłówniejszym przeciwnikiem, pozostać przynajmniéj panem przystępu do morza Czerwonego.) Porta przywięzuje niezmierną ważność do posiadania wyspy Perim. Postawiła ona swoją flotę w Bassorze na cieśninie perskiéj, zwiększoną o 51 statków wojennych, to jest 1 fregatę, 2 korwety, 4 galjoty, 4 paropływy i 40 łodzi kanonjerskich. Turecki pułkownik marynarki Zuhdi-bey, udaje się tam w tych dniach z wielką liczbą robotników wszelkiego rodzaju, ponieważ Bassora ma być doprowadzoną do stopnia pierwszo-rzędnéj stacji wojskowéj. Porta która w bliskości cieśniny perskiéj posiada znaczne terytorja, szczególnie między Persją i Maskatem, gdzie panują nieustanne wojny domowe, naturalnie wiele ma w tym interesu żeby w téj okolicy ubezpieczyć swoją potęgę.

Do tutejszego ministerstwa wojny nadeszła przez Trypolis wiadomość, że pułkownik Rustem-bey na czele 50 jeźdźców w czasie wycieczki w pustyni, stoczył rozpaczną walkę z kilkuset beduinami, pod dowództwem Ibraima syna naczelnika powstańców Guma. Ibrahim-bey został przez Rustem-beya ciężko raniony, przytém udało się temu ostatniemu 14 ludzi a między nimi adjutanta polowego Gumy, nazwiskiem Ben Hakuk wziąć do niewoli.

Brygadjer turecki Taffik-pasza, który został wysłany z missją do granicy greckiéj dla urządzenia nowego korpusu granicznego przeciw niezmiernym napadom rozbójnikom, umarł w Arta na febrę.

(*Neue Preussische Zeitung*).

— Ostatnie depesze z Azji donoszą, że przeznaczony do dworu perskiego sprawujący interessa francuzkie baron Pichon, w dniu 7mym listopada w drodze do Teheranu, przybył do Erzerum. Wiadomości z nadmorskich prowincji perskich, ciągle są niepokojące. Wojska Fezlali-Chana stoczyły krwawą bitwę z turkomanami. Jeden z najstraszniejszych ich naczelników, Saramah, poległ w téj rozprawie. (*Pr. St. Anz.*)

W Ł O C H Y.

Czytamy w dzienniku *Espero:* Mówią że rozprawy sądowe w procesie tyczącym się wypadków rewolucyjnych w Sapri, nie rozpoczną się prędzéj jak w miesiącu styczniu przyszłego roku. Rząd zamierza nadać tym rozprawom największą jawność i uroczystość, i dla obudzenia ciekawości publicznéj, puszczano w obieg pogłoski, iż otrzymano niezmiernie ważne odkrycia względem dziwnych i niespodziewanych okoliczności. Policja głosi także, że punkta oskarżenia ciążące na dwóch mechanikach angielskich statku *Cagliari*, oparte są na przejęciu listu miss White który u nich znaleziono.

Messager de Modene donosi, że xiąże Modeny polecił własnym swoim kosztem postawienie kamienia pamiątkowego w wąwozie Porta, w którym odbyła się tak chlubna dla garsztki mieszkańców Fringano na górach Montecuculli w roku 1794 walka przeciw armji republikańskiéj francuzkiéj, pod dowództwem jenerała Macdonald. (*I. B.*)

Gawędka popularno-naukowa.

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Ner Kroniki 310.)

Doświadczenia pana Andrews, dla okazania, że ozon jest tylko odmiennym stanem tlenu. Jednostajność ozonu otrzymywanego rozmaitemi drogami. Czy ozon tworzy się w naturze. Czy może mieć i jaki wpływ na życie organiczne i stan meteorologiczny powietrza. Doświadczenia pp. Boeckel i Simonnin, co do względnéj obecności ozonu w atmosferze. Maximum i minimum. Obserwacje w Europie, Azji, Afryce i Ameryce. Wpływ ozonu na stan powietrza i gospodarstwo życia roślin i zwierząt. Doświadczenia p. de Luca o tworzeniu się przez ozon kwasu azotowego. Ważny wpływ tego doświadczenia na fabrykację saletry. Związek stanu ozonicznego powietrza z rozmaitemi słabościami.

Taki był stan naszych wiadomości o naturze *ozonu*, kiedy pewien chemik angielski przedsięwziął poddać tę kwestję nowym badaniom.

Apparat, którego pan Andrews użył do swoich doświadczeń, pozwalał przepuszczać strumienie *ozonu* otrzymanego przez stos Volty, przez rurkę Liebiga (z kulkami), w któréj umieszczał solucję jodku potasu, ukwaszoną nieco kwasem wodochlorowym, a następnie przez drugą rurkę napełnioną kwasem siarkowym koncentrowanym. Mięszanina tlenu i *ozonu* przechodząc przez roztwór jodku alkalicznego, uwalniała jod i tworzyła potas gryzący (niedokwas czyli tlenek potasu), który się łączył z kwasem wodochlorowym. Tlen lub *ozon* naturalnie zatrzymywany był albo w pierwszéj rurce z jodkiem potasu, jeśli był tylko tlenem w stanie allotropicznym, albo w tejże rurce i następnéj, która będąc napełnioną kwasem siarkowym, powinna była pochłaniać wodę, któraby się tworzyła, gdyby *ozon* był niedokwasem wodoru. Różnica wagi jednéj i drugiéj rurki, przed i po doświadczeniu, przedstawiała wagę *ozonu* zatrzymanego w płynach.

Otóż przepuszczając zwolna 10 kwart *ozonu*, utworzonego przez działanie stosu Volty, — przez ten apparat, i zwracając najtroskliwszą uwagę na wszystkie okoliczności, któreby mogły wywrzéć jakikolwiek wpływ na rezultaty tego doświadczenia, pan Andrews przekonał się, że ilość uwolnionego jodu odpowiadała ściśle stanowi atomicznemu wagi tlenu, pochłonionego przez solucję alkaliczną, a zatem że *ozon* nie ma w sobie wodoru.

Autor ten nie poprzestał na takiem jednem doświadczeniu, aby fakt ten stanowczo wykazać; jego ostatnie wnioski oparte są na sześciu kolejnych doświadczeniach, których czas trwania zupełnie zgodny, okazał zarazem, że tlen otrzymany z rozkładu wody stosem Volty, zawiera tylko $^1/_{150}$ część swojéj wagi *ozonu*.

Pan Andrews przekonał się prócz tego bezpośrednim doświadczeniem, że przy rozkładzie *ozonu* za pomocą ciepła, nie tworzy się wcale woda i że to ciało nie ma w sobie ani azotu, ani żadnego innego ciała, prócz tlenu.

Doszedłszy, że *ozon* nie zawiera nic prócz tlenu, pozostało jeszcze wykazać, że własności jego są jednostajne, czy on wydobywany jest przez elektryczny rozkład wody, czy przez długie działanie iskier elektrycznych na tlen albo powietrze, lub nakoniec przez działanie fosforu. Tego wszystkiego dowiódł pan Andrews doświadczeniami, których tu szczegółowo wymieniać nie będziemy, bo to wprowadziłoby nas w zbyt ścisłe naukowe szczegóły.

Jedną z ważnych własności *ozonu*, jest redukowanie go za pomocą samego tylko ciepła w czysty tlen. Aby oznaczyć stopień temperatury w któréj się ta przemiana odbywa, pan Andrews poddał *ozon* temperaturze kąpieli żywego srebra stopniowo ogrzewanéj. *Ozon* badany był po wyjściu z téj próby, za pomocą papieru krochmalowo-jodkowego. Do 230 stopni ciepła nie było widać żadnego zmniejszenia się ilości *ozonu*, ale między 235 i 240 stopni, znikły wszelkie jego ślady. Pan Andrews atoli zapewnia, że czas jest wielkim działaczem w redukcji *ozonu* i że w rurze hermetycznie zamkniętéj przy zwyczajnéj temperaturze, po niejakim czasie *ozon* zmienia się w czysty tlen.

Jednem słowem, znakomite doświadczenia chemika angielskiego, dowiodły: 1) Że *ozon* pod żadnym względem nie może być uważany jako wysoki niedokwas (tlenek) wodoru. 2. Że *ozon* z jakiegokolwiek pochodzący źródła, zawsze jest jednem i tem samem ciałem, posiadającem jednostajne zupełnie własności, że nie jest ciałem złożonem, tylko czystym tlenem w pewnym szczególnym stanie.

Takie są charaktery i krótka historja *ozonu*, tego dziwnego ciała, którego istnienie wykryte zostały przez najświeższe prace chemiczne.

Ale czy to ciało, które nam się zdaje być płodem sztucznym subtelnych doświadczeń wykonywanych w laboratorjach chemicznych, istnieje w naturze? Czy w pewnych okolicznościach *ozon* nie wchodzi w skład powietrza atmosferycznego? i czy w takim razie można przedsięwziąć studjowanie jego wpływu na nasz organizm w stanie zdrowia i na rozwój istot zwierzęcych i roślinnych? Te pytanie rozstrzygnięte zostały w sposób potwierdzający. Środek wykonywania postrzeżeń na drodze tych nowych obserwacji meteorologicznych był bardzo prosty i niebawem wprowadzono w praktykę.

Wiadomo już, według postrzeżeń czynionych w samym początku przez pana Schönbein, że wystawiając na wolne powietrze zwyczajny odczynnik *ozonu*, to jest papier pokryty mięszaniną krochmalu i jodku potasu, daje się często postrzegać wyraźnie obecność *ozonu* w atmosferze. Zresztą, utworzenie tego ciała w powietrzu atmosferycznem nie powinno nikogo dziwić. Powiedzieliśmy kilkakrotnie, że *ozon* jest rezultatem powtarzanego działania iskier elektrycznych na tlen w stanie gazu; a zatem elektryczność znajdująca się w powietrzu i uderzająca iskrami w pewnych ustępach, może łatwo tlen powietrza zamienić na *ozon*.

Pan Boeckel, lekarz w Strasburgu, jeden z pierwszych powziął myśl poddać pilnym obserwacjom zmienność ilości *ozonu* znajdującego się w powietrzu. W tym celu użył *ozonoskopu* pana Schönbein, i jest porównawczéj skali niebieszczenia się

papieru pokrytego jodkiem potasu i krochmalem. W tym samym czasie kilku innych uczonych, a między innemi p. Simonnin, lekarz w Nancy, poświęcali się tym samym poszukiwaniom.

Z obserwacji doktora Boeckel zdaje się wynikać, że podobnie jak elektryczność meteoryczna, maximum *ozonu* w powietrzu pokazuje się między godziną ósmą i dziesiątą zrana, tudzież szóstą i ósmą wieczorem; minimum zaś między drugą i czwartą po południu; nieco wcześniej w lecie, nieco później w zimie.

Według obserwacji pp. Simonnin z Nancy i Boeckel, na wiosnę i w lecie więcéj rozwija się *ozonu* w dzień, kiedy przeciwnie w miesiącach jesieni i zimy bywa go więcéj w ciągu nocy.

Przykład dany przez pp. Boeckel i Simonnin, wywołał wkrótce naśladowców i obecnie mnóstwo osób zajmuje się obserwacjami meteorologicznemi, w celu okazania zmian stanu *ozonu* w powietrzu atmosferycznem. Od kilku lat p. Schönbein powtarza te postrzeżenia w Bazylei; professor Wolf w Bernie ogłosił swoje prace w tym względzie; p. Simonnin nie przestaje swoich obserwacji od roku 1854 w Nancy; p. Bérigny przedstawił akademji nauk w Paryżu niektóre postrzeżenia czynione w Wersalu. Doktór Guillard czyni obserwacje ozonometryczne w Ameryce, pan Grillois w Konstantynopolu; zajmują się tym przedmiotem w Atenach, Algierze, we Włoszech, w Niemczech, i już wielu uczonych niemieckich ogłosiło rezultaty licznych swoich postrzeżeń czynionych w Munich, Królewcu, Berlinie, Wiedniu i t. d.; każdy dzień prawie przynosi nowe prace wykonywane na téj drodze w rozmaitych miejscach.

Dzieło pana Scoutteten, o którem wspominaliśmy wyżéj, obejmuje streszczenie tych rozmaitych prac uczonych, z dodaniem własnych doświadczeń w tym względzie. Pan Scoutteten zdaje się być przejęty żywym entuzjazmem dla cnót *ozonu;* ciało to zdaje mu się być przeznaczonem zająć kiedyś niezmiernie ważne miejsce w meteorologji, chemji i w fizjologji roślinnéj i zwierzęcéj. Te nadzieje zdają nam się być zupełnie uzasadnionemi. Ponieważ własności *ozonu* znacznie się różnią od własności zwyczajnego tlenu i fenomena ukwaszania odbywają się daleko energiczniéj przy tym nowym stanie tlenu, przeto obecność *ozonu* w powietrzu atmosferycznem, nie może być bez wpływu na działanie chemiczne odbywające się w powietrzu, na fenomena życia roślin i zwierząt. Czyż można naprzykład wątpić, że bielenie płótna przez działanie powietrza i rosy, jest skutkiem wpływu *ozonu* znajdującego się w atmosferze? że czystość i zdrowie powietrza wiejskiego jest skutkiem znajdującéj się w nim większéj ilości *ozonu*? i t. p. Należy wprawdzie postępować bardzo roztropnie w przyjmowaniu tych nowych przypuszczeń, które przez sam pociągający charakter nowości poglądu, mogą nas wciągnąć w przesadę i błędy. Ale z drugiéj strony, nie można podawać w wątpliwość wpływu tego nowo poznanego ciała w wielu naturalnych oddziaływaniach.

Badanie *ozonu*, ściśle dochodzenie jego wpływu na gospodarstwo roślinne i zwierzęce, jego rola w wielkich fenomenach, które się spełniają na naszéj kuli ziemskiéj za pomocą tlenu, jego wpływy na rozmaite słabości, i t. d. i t. d. oto świetny i nowy przedmiot, przedstawiający się doświadczeniom obserwatorów i pożądanem byłoby, żeby chemicy i lekarze oddali się poszukiwaniom w tym przedmiocie w rozmaitych krajach i stosunkach klimatycznych i lekarskich. Tym sposobem powstałoby światło wśród ciemności, jaka dotąd pokrywa tę piękną kwestję. Zresztą, wymienione powyżéj prace okazują, że już rozpoczęto usiłowania na téj drodze i wkrótce zapewnie zobaczymy w nauce użyteczne i stanowczo rezultaty tego interessującego odkrycia.

Młody chemik włoski, pan Luca, uczynił bardzo ważne spostrzeżenie, wyjaśniające się produkcją *ozonu*. Przepuszczając bardzo powoli wilgotne powietrze zawierające *ozon*, przez trzy miesiące szczególnie w nocy, przez naczynie zawierające potassium (metal) i potaż czysty, pan Luca otrzymał saletran potażu (azotan), który dał się łatwo oddzielić przez krystallizację od roztworów alkalicznych. Cała ilość powietrza użytego w tem piérwszem doświadczeniu, wynosiła 7 do 8.000 kwart. Powietrze to otrzymywało *ozon* w wielkim gąsiorze, w którym znajdowało się nieco wody i fosforu. Tym to, tak prostym sposobem, pan de Luca mógł zaopatrzyć się w *ozon*, potrzebny w jego doświadczeniu. Przeszedłszy przez gąsior, w którym się znajdował fosfor, powietrze przechodziło przez bawełnę gremplowaną, daléj w apparat właściwéj formy, z potażem i kwasem siarkowym; tym sposobem pozbywało się wszelkich substancji, jakie mogły znajdować się w niem w zawieszeniu, tudzież materji azotowych. W takim dopiero stanie puszczane było na potaż czysty (wodnik niedokwasu potassu).

Operując w ten sposób, pan de Luca przekonał się, że powietrze zawierające *ozon*, pod wpływem potażu zmienia się w kwas azotowy (saletrowy). Można śmiało wróżyć, że praktyka przemysłowa odniesie niezmierną korzyść z tego faktu, w sztucznym wyrobie saletry i kwasu saletrowego, a wiadomo, że saletra tak potasowa jak sodowa, dotąd w największéj ilości dostarczaną nam jest przez samą naturę i sztuczna ich fabrykacja nie zawsze się opłacić może, a tymczasem jest to główny materjał do wyrabiania kwasu saletrowego czyli azotowego, którego tak niezmierne massy zużywane są w przemyśle i w sztukach.

Ograniczyliśmy się tu na wyliczeniu rezultatów, jakie z doświadczeń otrzymano, nie dotykając rozmaitych opinji, jakie przez rozmaitych uczonych ogłaszane były w przedmiocie tego nowego ciała. Według pana Schönbein, uważano w roku 1855 w czasie panującéj w Berlinie epidemicznéj grypy, i przy usposobieniu ogólnem do przypadłości piersiowych, że powietrze okazywało obecność bardzo znacznéj ilości *ozonu*. Wprost przeciwne postrzeżenia okazywały się przy panującem usposobieniu do chorób gastrycznych, a najszczególniéj w czasie cholery; w tych ostatnich przypadkach okazywała się niezmiennie zupełna nieobecność *ozonu* w powietrzu. Jeśli mamy wierzyć obserwacjom doktora Boeckel, ilekroć okaże się *malaria*, zawsze *ozonoskop* pokazuje *zero*; to samo ma miejsce, ile razy gdziekolwiek panują febry bagniste. Według tego obserwatora, od chwili pojawienia się cholery w Strasburgu, uważano zupełny brak *ozonu* w powietrzu, a obecność jego okazała się jednocześnie z ustaniem téj strasznéj słabości. Nakoniec, według doktora Gaillard, który w roku 1855 w piśmie amerykańskiem *Charleston's Medical Journal* ogłosił wypracowanie w tym przedmiocie, obserwowano wielokrotnie w Ameryce związek fenomenów *ozonizacji* powietrza i grasowania febry przestępnéj.

Wszystkie te przypuszczenia obecnie nie mogą jeszcze mieć stanowczéj powagi, długie tylko i najściślejsze postrzeżenia mogą im nadać pieczęć prawdy. Nie można jednak przeczyć, że fakta te *a priori* posiadają wszystkie warunki prawdopodobieństwa, i otwierają niejako drogę, przy któréj końcu przeczuwamy światło, mogące nam objaśnić niedocieczone dotychczas zjawiska, naprzykład cholery. Ta straszna plaga, z którą dotąd lekarze całego świata walczą raczéj próbami niż zdecydowanemi środkami, dziesiątkuje tu i owdzie ludność rozmaitych krajów, dla tego właśnie, że pomimo pełnych poświęceń i niezaprzeczonéj zasługi studjów tylu uczonych lekarzy, dotąd rzeczywiście natura jéj, powody, a nawet stanowcze cechy nie zostały dostatecznie poznane i zgłębione. (*d. c. n.*)

PRAWDOMÓWCA.

BJOGRAFJA CZY OPOWIADANIE Z EPOKI WSPÓŁCZESNÉJ

jak się to komu nazwać podoba,

przez

Kazimierza Kujnickiego.

Część I.

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Ner Kroniki 312)

— Chciałbyś może żeby stary prawnik układał swoje listy w pęczki i obwijał różowemi wstążeczkami, jak wy to młokosy robicie z bilecikami słodkiemi od waszych imościanek? No, dawajże coś tam wygrzebał, weź pióro i papier, usiądź tu przy stoliku i czekaj aż ci podyktuję pozew.

Upłynęło pół godziny, zanim chory odczytał owe listy, śród jęków i złorzeczeń na podagrę, poczem już dyktował z tą płynnością, jaką nadaje długa wprawa i przyrodzona zdolność jakie posiadał w niepospolitym stopniu.

Po kilku dniach ustąpiła choroba, starzec wstał z łóżka, a Bohdan widząc go w dobrym humorze, wyznał otwarcie, że ów list tajemniczy nawinął mu się przypadkiem pod rękę, i po przeczytaniu go ważny znajduje powód prosić o rozwiązanie zagadki.

— A to mi djabli nadali—krzyknął regent—puszczać kozła do ogrodu, powierzyć klucze od zaklętego biórka ciekawemu jak kumoszka młokosowi! A możeś ty tam łotrzyku inne jeszcze *arcana* wyszperał? To niechżeby cię jasny piorun...

— Upewniam, że prócz tego listu żadnych innych bez pozwolenia pana regenta dobrodzieja nie czytałem, a pan wiesz że Bogu dzięki kłamać nie umiem.

— Jużcić wiem że cię zowią prawdomówcą i dotąd byłeś takim, ale djabeł, ba i prawda, nie śpi. No, a pocóżeś ten przeczytał?

— Bo mię w nim uderzyły początkowe głoski nazwiska kobiety i takoż imienia dziecka, z których wnoszę, że pierwszą być może Brożkowa, a drugiem Justysia.

Jurysta wytrzeszczył oczy, wziął się za głowę i wykrzyknął zdumiony:

— Aleś ty chłopcze opętany chyba. Dalibóg opętany! Jakeś to mógł odgadnąć? To przenikliwość niepojęta, nie ludzka!

— Bo je znam obie, bom mieszkał u Brożkowéj i od dawna mam to przekonanie, że Justysia nie jest jéj córką.

Starzec patrzył mu w oczy nie wychodząc z zadziwienia, potem mówił do siebie przechadzając się po izbie:

— Ledwie już teraz nie wierzę, iż ten gołąbek co się ukazał w czasie chrztu jego, zesłany był z nieba! Taki dar kombinowania rzeczy, w tak młodziutkiéj głowie, to coś prawdziwie dziwnego, cudownego.

Obracając się potem do Bohdana i kładąc mu rękę na ramieniu, dodał:

— Powiem ci więc żeś odgadł; *rem acu tetigisti* i co większa, przywiodłeś mi na pamięć to co mi z niéj fatalnie jakoś wyleciało, bodaj nawet z niejakiem dla duszy niebezpieczeństwem. Winienem ci wdzięczność, a wiedząc obok tego żeś dyskretny, opowiem ci rzecz całą. Lat temu *ni fallor* będzie ze trzynaście, jeden z moich znajomych, Stanisław Pohowski, obywatel osiadły na małéj wiosce, przyszedł dnia jednego do mnie bardzo zafrasowany z zamiarem wypuszczenia swéj wioski zastawą i prosił mnie o wynalezienie zastawnika i ukończenie co najprędzéj tego interessu; a ponieważ to się działo właśnie w czasie Mińskich kontraktów, znalazłem człeka z kapitalikiem szukającego zastawy i dobiłem targu. Po przyjęciu summy i przyznaniu zastawnego prawa, Pohowski zwierzył mi się pod sekretem, że zmuszony okolicznościami wyjeżdża za granicę, zostawując tutaj niemowlę płci żeńskiéj, które uważa jakby swe własne dziecko, i że je oddał na wychowanie pewnéj Brożkowéj wdowie (któréj mi wskazał mieszkanie), za umówioną roczną pensję, z żądaniem, iżby się nazywała jéj matką aż do powrotu jego do kraju. Nie mogłem się dowiedzieć ani nawet domyślić, jakim sposobem on przyszedł do tego dziecka. Znałem go od młodości i wiem że był czystych obyczajów, w rozpustę nigdy się nie wdawał, głowę miał marzącą, poetyczną, zły gospodarz, ale arcy dobry człowiek. Jegoż to więc dziecko? Bóg sam tylko wié, alem w nim widział ojcowską dla niemowlęcia czułość. Tak tedy błagał mię najmocniéj abym nad tem pisklęciem czuwał z daleka i regularnie co pół roku do rąk Brożkowéj opłacał po 200 złotych, a kiedym się dał u prosić, złożył w mych rękach caloroczną kwotę obiecując po tyleż mi każdego roku przysyłać pod adressem domu handlowego Rozenbusza i kompanji. Jakoż dotrzymywał z razu obietnicy i jam téż z méj strony spełniał przyjęty na się obowiązek; ale po ostatnim, tym coś go czytał liście, do którego był załączony wexel na 1600 złotych, już się więcéj nie odezwał i nie wiadomo mi co się z nim tam w Ameryce stało. Owóż gdy się ten zapasik na potrzeby dziecka wyczerpał, przestałem naturalnie płacić Brożkowéj, a tylkom do niéj czasami zaglądał, ale gdy niegodziwa baba zaczęła mi dogryzać i śmiała nawet posądzać o nierzetelność, zaprzestałem widywania sekutnicy i, *mea culpa*, powoli jakoś zapomniałem o całéj historji. Źle to, bardzo źle, *confiteor*, nie trzeba było przyjmować opieki, ale przyjąwszy wypadało nie spuszczać z oka dziecięcia, chociaż płacić zań nie miałem żadnego obowiązku. Proszę cię zatem *mi fili*, ponieważ znasz Brożkowę i Justysię, dowiedźno się co się z tą ostatnią dzieje? Ma już lat zdaje mi się 13, trzeba by pomyśleć, ażaliby która z pań naszych, słynących z dobroczynności, nie wzięła jéj pod swe skrzydła, bo jak znam przybraną jéj matułę,

wątpię bardzo żeby los biedaczki godzien był zazdrości.

— Znam je obie panie regencie i masz pan rację, że przybrana matka stała się macochą od chwili jak przestano jéj płacić. Ale Bóg czuwa nad sierotami i dla Justysi opatrzył kogoś co się nią sekretnie opiekuje, lubo takowa pomoc bardzo ograniczona.

Regent uderzył się w czoło, jakby chciał sobie powiedzieć: Wstyd tobie, że twój obowiązek pełni ktoś inny, i zwracając się do Bohdana, rzekł:

— Ponieważ Bóg przez ciebie przypomniał mi com czynić zaniedbał, chcę ci podać zręczność do większéj zasługi, biorąc cię za pomocnika w opiekowaniu się Justysią, *non praejudicando* pomocy niesionéj od owego nieznajomego. Ba i prawda, młode i zdrowe masz nogi, zbiegać więc na przedmieście to dla ciebie fraszka, nieprawdaż?

— Z największą ochotą! — odparł uradowany chłopiec.

— Dam ci setkę złotych. Za połowę kupisz dla niéj to i owo, a drugą wetknij w rękę babie, żeby jéj nie morzyła głodem. Ja tymczasem pomyślę o ulokowaniu jéj w jakim poczciwym domu,

Na skąpego jak Szastkiewicz, jałmużna ta była ogromna, ale chciał widać tą niezwykłą hojnością okupić zabaczenie danego słowa i wyrzuty sumienia przytłumić. Bohdan ucieszony nie zwlekał udać się do Justysi z ważną tą dla niéj nowiną.

Znalazł ją tym razem za miastem u brzegu strumienia piorącą bieliznę. Przybycie jego przerwało ciężką tę pracę, usiedli obok siebie w cieniu drzew nad wodą, Bohdan położył na murawie bułeczkę oraz trochę owoców, i podczas gdy się dziewczę posilało patrząc mu w oczy z uwielbieniem, opowiedział odkrycie listu zdejmującego w części zasłonę z jéj urodzenia.

Niebożątko upuściło z rąk nadgryzioną gruszkę i z większem coraz zachwyceniem połykając każde słowo Bohdana, wykrzyknęło nakoniec z wzniesionemi w niebo oczyma:

— Boże! dzięki Tobie! Brożkowa nie jest moją matką! Kamień spadł mi z serca, bo jak ci już nie raz mówiłam, żadną miarą kochać jéj nie mogłam. Com się nie naprosiła Pana Boga żeby się do niéj przywiązać! Ani rady, im daléj tém gorzéj, że już, powiem ci, zaczynałam czuć ku niéj coś jakby nienawiść. Spowiadałam się z tego grzechu, pokutowałam, wszystko na próżno, bo mię coś od niéj odpychało jakby od jakiéj gadziny. A teraz....

— Nie spodziewam się—przerwał Bohdan marszcząc trochę czoła—żebyś sądziła mieć teraz prawo chować ku niéj nienawiść?

— Nie to chciałam powiedzieć— odrzekła głaszcząc go po ramieniu—przeciwnie, teraz gotowam darować jéj moją urazę, a kiedy wolno mi nie kochać jéj jak matkę, potrafię znaléźć w sobie dla niéj miłość bliźniego.

— Więc trzeba ci ją kochać jak siebie samą.

— Na to się prędzéj zdobędę jak na tamto. Widzisz, ja to czuję, że matkę kochałabym więcéj jak siebie.... Ale kto moja matka? gdzie ona?

I rzewnie zaczęła płakać.

— Uspokój się Justysiu i nie grzesz nieufnością w Bogu. On sprawił że się dowiadujesz kto jest twym ojcem, módl się więc, a może ci Ten Najwyższy Opiekun sierot da poznać i matkę twoją.

Dzieweczka otarła oczy i złożywszy ręce zatopiła się w cichéj modlitwie. Bohdan zostawił ją na chwilę, a spostrzegłszy rosnące na brzegu strumienia pod krzakami niezabudki, poszedł je zrywać, gdy usłyszał piskliwy głos pani Brożkowéj i ujrzał ją idącą ku Justysi.

— A to mi piękna historja!—krzyczała rozzłoszczona—tak się to pierze bielizna! Ach ty niecnoto! dam ci ja wysiadywać sobie w cieniu i cośtam jeszcze łasować? No patrzcie? okruszyny białego chleba i ogryzki jakby gruszek! A zkądeś to wzięła? A chusty nieszczęśliwe przeją wpółwyprane na słońcu!

I podjęła rękę żeby ją uderzyć, lecz wstrzymał ją od tego Bohdan, wołając z daleka:

— Proszę dać pokój Justysi, jam z nią miał do mówienia i dałem jéj bulkę i gruszki.

— No, ruszaj do prania! A bardzo by się obeszło bez pogadanek i podwieczorków— mruknęła Brożkowa spluwając:

Justysia poszła do swéj roboty, a Bohdan odprowadzając na stronę Brożkową, rzekł do niéj:

— Imość obchodzisz się nazbyt srogo z Justysią.

— Daj mi już panicz pokój z morałami; mam prawo do własnego dziecka, a nie mam czasu na gawędę.

— Momencik moja pani. Między matką a piastunką zachodzi wszak różnica?

— Nie rozumiem do czego to zmierza—odrzekła bledniejąc trochę.

— Postaram się jéj to wytłumaczyć — ciągnął Bohdan poważnie.—Imość jesteś piastunką Justysi, nie matką.

— Co to? co się panu Bohdanowi marzy? żarty jakieś ze mnie!—jąkała kobieta niespokojnie.

— Bez żadnego żartu moja pani, mówię że nie jesteś téj panienki matką — chyba mi dowiedziesz, że pan Stanisław Pohowski jest mężem acani.

Na te słowa Brożkowa wstrzęsła się, pobladła jak chusta i składając ręce wyjąkła stłumionym, drżącym głosem:

— Na rany Chrystusowe, zkąd to panicz wié?

— Mniejsza o to zkąd wiem, widzisz tylko że wiem najdokładniéj.

Brożkowa tarła sobie czoło, łamała ręce, tupała nogą, ale już słowa wyrzec nie była w stanie.

— Słuchajże—mówił daléj Bohdan—tajemnica jak widzisz jest w mych ręku, lecz od acani saméj zależy żeby na jaw nie wyszła.

— Cóż panicz chcesz żebym zrobiła?

— Dwóch rzeczy: naprzód żebyś podpisała deklarację, iż Justysia poruczoną ci była od pana Pohowskiego jako własne jego dziecię, daléj żeś przyjęła na siebie obowiązek czułéj piastunki za umówioną pensją aż do powrotu ojca do kraju. Żądam powtóre, żebyś odtąd obchodziła się z Justysią nie jak sroga matka, ale jak troskliwa piastunka, boś przysięgła Pohowskiemu być dla niéj taką.

— Byłam taką dopóki odbierałam pensję.

— A późniéj—wrzucił Bohdan—obróciłaś dziecko do swych najniższych posług i miałaś z niéj sługę niepłatną. Lecz nie tem wykroczyłaś. Wykroczeniem acani było to, żeś się z nią obchodziła nieludzko, żeś zaniedbała dać jéj poznać Boga i Jego przykazania, żeś jéj charakter z natury już popędliwy jątrzyła codziennie i, rzec można, uczyła ją złości, żeś obojętnie patrzyła na psoty wyrządzane biedaczce przez swawolnych złośliwych studentów, że tedy gdyby się Bóg nad opuszczoną nie zmiłował, byłabyś z niéj zrobiła najnędzniejszą w świecie istotę. Oto za co i temu kto ci to dziecko poruczył, i Bogu, który je stworzył, odpowiadać będziesz musiała.

Brożkowa zdawała się być skruszoną, westchnęła, a potem rzekła:

— Żyjeli jeszcze pan Stanisław?

— Może go zobaczysz niebawem — odpowiedział Bohdan z przyciskiem.

Brożkowa wzdrygnęła i wzrok wlepiła w Bohdana, ten zaś rzekł spokojnie:

— Powtarzam, że nie jest niepodobnem, że w krótce ujrzysz pana Pohowskiego. Jeżeli więc przystajesz na moje warunki, oto sto złotych, które odbierzesz równo z podpisaniem deklaracji.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

DONIESIENIA.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Bromirski Władysł. ob. z Miszczewka nr 1341, *Borkowski* Klemens ob. z Radomia nr 1316, *Berendt* Łukasz ob. z Kołacina nr 414, *Cielecki* Max. ob. z Zygier nr 603, *Golembowski* Władysław ob. z Górki nr 570, *Gościcki* Juljan ob. z Worowic nr 584, *Jurjewicz* Stan. marszałek szlachty z Witebska nr 414, *Mierzejewscy* Hipolit i Ignacy ob. z Leszczydołu nr 2768, *Pniewski* prałat z Pułtuska nr 500, *Plichta* Włodzi. ob. z Byszewy nr 584, *Reklewski* Jul. ob. z Wilna nr 625, *Stokowski* Djonizy ob. z Pieskowic nr 584, *Zamoyski* Józef hr. z Białocerkwi nr 472, *Batorski* Kazi. ob. z Paryża nr 500, *Epstein* Herman prezes administracji drogi żelaznéj z Granicy nr 549, *Gajewski* Wiktor radca stanu z Drezna nr 613, *Grabowska* Józefa żona radcy dworu z Drezna nr 496, *Kijewski* Jan ob. z Pruss nr 1260, *Konitz* Ign. kup. z Pruss nr 702j3, *Otto* Jerzy-Ernest kup. z Lipska nr 414, *Pusłowski* Xawe. ob. z Paryża nr 1724, *Rozenbaum* August dyrektor drogi żelaznéj i *Wysocki* radca stanu inspektor tejże drogi z Granicy.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Byszewski Florjan ob. do Drzewiec, *Bronikowski* Wilhelm ob. do Żychlina, *Domański* Edm. ob. do Jasieńca, *Dembiński* Tytus ob. do Niestempowa, *Dziewulski* Fran. ob. do Turny, *Lasocki* Wiktor ob. do Pienic, *Lewocki* Józef ob. do Chociszewa, *Pląskowski* Marceli ob. do Lipna, *Prażmowski* Nestor ob. do Rawy, *Kurtz* Włady. ob. do Paryża.

—

— Wczoraj przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 316, wyjechało 257.

TEATR ROZMAITOSCI. Dziś: *Zemsta za mur graniczny.*

TEATR WIELKI. Jutro: *Faust.*

Dziś w sali Towarzystwa Dobroczynności, **nieodwołalnie ostatnie przedstawienie Obrazów Optycznych.**

W drukarni J. Ungra. —Wolno drukować. — Warszawa dnia 18 (30) Listopada 1857 r. — Starszy cenzor. F. Sobieszczański.